Rok LIV. № 24. Rok 1914



MAGAZYN GORSETÓW

„WALERJA"



Chmielna № 33. w Warszawie istnieje od 1900 r. otrzymała najnowsze modele paryskich fasonów na sezon wiosenny oraz Pas-gorsety sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Ceny przystępne.

PENSYONAT DLA PAŃ

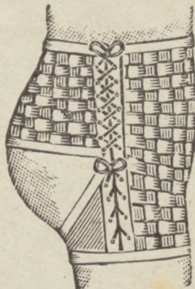
St. Świderskiej

Dogodne warunki dla uczących się panienek. Tani i wygodny **Hoża № 25.**

O POMOC!

Nasz towarzysz pracy, sparaliżowany zecer, którego nieszczęsną dolę w ostatnich dniach słodziło miłosierdzie naszych Czytelniczek—umarł. Ale w nędzy zostawił rodzinę wyczerpaną moralnie i materyalnie. O tę samą szczodrość z jaką napływał grosz dla złamanego chorobą pracownika—prosimy dziś dla jego żony i dzieci, z których nie wszystkie jeszcze zdolne są do pracy.

Pas brzuszny z taśmy „Success" uznany został na Zjeździe Chirurgów Polskich w 1910 r. za najpraktyczniejszy, patentowany na Cesar. i Król. za № 7887, **jedynie wyrobu** sklepu **optyczno-ortopedycznego**



S. GRABINY

Marszałkowska 101, Tel. 47-67.

dla pań: Marszałkowska 97 m. 11. Obsługa damska.

Przedstawiciel: Petersburg S. Sankowski—Żukowskiego 31.

wysyła za zaliczeniem.

FOSFATYNA FALIERA



znakomity pokarm, najbardziej polecany przez lekarzy dla dzieci od 7-iu miesięcy, zwłaszcza w czasie odstawiania od piersi i w okresie rośnięcia. *Ułatwia ząbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości.* Bardzo pożyteczny dla starców i rekonwalescentów.

Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

PARYŻ.

6, rue de la Tacherie

Dra B. LÖWENSTEINA

FOSMOZA

NAJLEPSZA MĄCZKA ODŻYWCZA

Dla dzieci, matek rekonwalescentów, osób nerwowych i starców. Fosmoza zapewnia prawidłowy rozwój krwi, kości i mięśni. Niezbędny pokarm dla dzieci w okresie ząbkowania i rośnięcia. Liczne opinie Pp. Lekarzy i Ordynatorów szpitali dołącza się do każdego pudełka. Dostać wszędzie.

Cena pudełka rb. 1.

BLASKOWIEC



WOSK PŁYNNY, niezastąpiona zaprawa do posadzek, podłóg malowanych, linoleum, do odświeżania mebli i t. p. Wydaje przyjemny zapach leśny. Schnie prędko, dając niezrównany połysk.

SPRZEDAŻ WSZĘDZIE.

UWAGA: nacierać jak najcieńszą warstwą.

Meble trzcinowe i wiklinowe, żardiniery, koszyki do kwiatów i owoców i t. p. **Zakład Koszykarski**

przy Szkole Artystyczno-Rzemieślniczej

MARYI KOWNACKIEJ

Marszałkowska 87 m. 7, tel. 129-70.

Ceny przystępne. — Katalogi na żądanie.

Jakim sposobem można osiągnąć piękny biust.

Pięknie, harmonijnie rozwinięte piersi stanowią drogocenną ozdobę kobiety i służą jednocześnie, jako oznaka zdrowej i pięknej budowy ciała.

Kobiety, które pod tym względem zostały pokrzywdzone przez naturę, mogą poprawić swą figurę przy pomocy pigułek **MARBOR (Pilules Marbor),**—środka wzmacniającego, używanego z powodzeniem przez paryżanki i damy całego świata.—Pigułki te wywierają znakomity wpływ na zdrowie wogóle, w szczególe zaś dodatnio wpływają na wzmocnienie, rozwój, odrodzenie piersi i ramion u kobiet i dziewcząt. Dzięki ich życiodajnemu działaniu w krążeniu krwi i w składzie jej w okolicy piersi następuje poprawa, dzięki czemu piersi rozwijają się w sposób naturalny i nabierają sprężystości.—Jednocześnie znikają też zapadłości i wystające kości, ogólny zaś wygląd piersi nabiera harmonijnej proporcyonalności; żadne z zewnątrz działające preparaty nie mogą dać tak pomyślnych wyników.



PIGUŁKI MARBOR pożyteczne są również i dla młodych panien oraz pań, których biust niedostatecznie jest rozwinięty lub też opada skutkiem przepracowania lub choroby.

Wogóle zaś wystarczy dwóch miesięcy dla osiągnięcia pomyślnych rezultatów na dłuższy okres czasu.

Pani de C... pisze:

„Jestem zupełnie zadowolona z rezultatów otrzymanych dzięki pigułkom „**MARBOR**". Proszę przyjąć zapewnienie, iż postaram się wyrazić wdzięczność swą w ten sposób, iż będę polecała pigułki te wszystkim mym znajomym paniom".

M-me de C... Rue Bayen, Paris.

Cena pudełka z przepisem Rb. 3.50. Przesyłka bezpłatnie.

Produits Marbor, Rue 45 de l'Echiquier, Paris.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich aptekach. Reprezentacja i Skład Główny na Rossję—Leon Bernhardt i Syn, w Warszawie.

WSZECHŚWIATOWO ZNANY

krem KAZIMI

METAMORFOZA





JEDYNIE UZNANY przez KOBIETY CAŁEGO ŚWIATA.

NIEZAPRZECZENIE RADYKALNIE USUWA piegi, wągry, plamy, ogorzeliznę, zmarszczki i inne braki cery.

NASZ DOM

WARSZAWA (TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI) KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 13 Czerwca 1914 r. № 24.

Siły twórcze narodu.

(Z powodu książki Erazma Majewskiego p. t. „Kapitał".)

Jedno z kapitalnych zagadnień naszej epoki bada i oświetla samodzielnie znakomity polski socyolog p. Erazm Majewski, twórca nowych teoryi o rozwoju wszech-ludzkości, w głośnem dziele „Nauka o cywilizacyi". Wzwiązku z dwoma tomami tej pracy, pojawiła się świeżo nowa jego książka p. t. „Kapitał", która stanowi dopełnienie badań uprzednich i zawiera „rozbiór podstawowych zjawisk i pojęć gospodarczych". (Warszawa, nakładem księgarni E. Wende i S-ka, str. 388 in 8-o majori).

Otuchą i przykładem dla kobiet polskich może być pierwsza karta księgi, gdyż autor poświęca ją swej „żonie w dniu srebrnych godów, jako słaby wyraz wdzięczności". Pisarz tak szczery i głęboki nie uczynił tego z pewnością dla pozy lub parady — ale z potrzeby serca. Wbrew antyspołecznym chimerom o wiecznej nienawiści i walce pierwiastku męskiego z żeńskim, wbrew krakaniom sensualistów i pesymistów, widzimy tu na wyżynach kultury budujący przykład współżycia i serdecznej spójni kobiety z mężczyzną, przykład harmonii, która nieraz oddawała i oddawać będzie usługi wielkiej sprawie udoskonalenia życia ludzkiego.

Niepodobna w ramach naszego pisma dać przybliżone nawet pojęcie o treści i doniosłości naukowej polskiego dzieła o „kapitale". Bez polemiki jałowej przeciwstawia się autor siejącym rozbrat i nienawiść klasową teoryom Marksa, jego wyznawców i epigonów. W formie wykładu bardzo ścisłego, a przystępnego dla każdego czytelnika, który jako tako umie logicznie myśleć, p. Erazm Majewski przeprowadza radykalną, spokojną a jednak druzgocącą krytykę dotychczasowych zasadniczych pojęć o pracy, wartości i kapitale, wyjaśnia w ostatnich rozdziałach swego dzieła doniosłe zjawiska i niedomagania ekonomiczne naszego czasu, sprawę pauperyzmu, nędzy, drożyzny, kapitalizmu i spadania cenności dzieł ludzkich. Wbrew teoryom materyalistycznym i dynamicznym wprowadza pojęcie duszy ludzkiej, jako siły tworzącej bogactwa, uwydatnia dążenie do ideału, wreszcie poddaje gruntownej krytyce doktryny równości i dążenia demagogii, która bezskutecznie się wysila, aby zniwelować nieuniknione, naturalne różnice między ludźmi. Rozważając „widoki na przyszłość" (Rozdział XLI), nie widzi autor żadnego przekwitu ani chorobliwości w obecnym momencie rozwoju cywilizacyi, wzroście wynalazków i udoskonaleń techniki, nie sądzi, aby zjawisko bujności i złożoności życia współeczesnego „miało być zatrutym owocem i zapowiedzią sromotnego upadku" (str. 375). „Żyjemy bowiem, w chwili istnego wybuchu potęgi twórczej ludzkości, gdy fabryka bogactw materyalnych wciąż się jeszcze buduje". Autor nie zamyka oczu na jednostronności i krzywdy, jakie wzrost bogactw wyrządza słabym lub niedorozwiniętym narodom i jednostkom, twierdzi wreszcie, że wówczas dopiero powszechny rozwój dobrobytu „pójdzie po zdrowej linii produkcyi, gdy będzie oparty o rynki własne, nie zaś obce". W przyszłości zapewne znikną ludy niezdolne wznieść się do wyżyn samodzielności gospodarczej, a ziemie ich opanują ludy mocne (str. 377). Wskazując na to nieubłagane prawo życia i przyrody, autor w ostatnim rozdziale schodzi na teren potrzeb i stosunków naszego kraju. Gdy się ogarnia „jednym rzutem oka nienasz przemysł kwitnący na naszej ziemi, nienasz handel, nienasze kapitały i głowy, pracujące u nas a nie dla nas, mimowoli — mówi autor — serce zamiera z trwogi o przyszłość i zawisa u warg pytanie: Czem się to dzieje żeśmy wciąż tak biedni i bezsilni i czy nie zapóźno już na ratunek?"

„Czy nie zapóźno? — Pytanie to nabiera tragicznej siły, gdy zważymy, że mało jest głów, które by grozę sytuacyi oceniały, a zwłaszcza, gdy zważymy, ilu zalet duszy, jakich wysiłków potrzeba, jakiego hartu i ofiarności ze strony uświadomionych, aby porwać za sobą co nieświadome niebezpieczeństwa i skarlałe w fatalnych warunkach nierównej walki". „Chełpimy się starodawną kulturą ducha, mamy własną cywilizacyę, wznieśliśmy się na wszystkie wyżyny dostępne

człowiekowi...“ Mamy wielkie i wrodzone zdolności do pracy. „sądzimy, żeśmy przystosowani do bytu współczesnego, ale zapominamy, że siedem dziesiątych narodu tkwi w objęciach głębokiej ciemnoty i przedhistorycznej niemal bezsilności gospodarczej, zapominamy, że cały przyrost naszego narodu i to najzdolniejszy musi w charakterze surowego materyału rozchodzić się na przepadłe po szerokim świecie, opuszcza zaś ojczyznę bez żalu lub z wyrzutem, jak macochę, na łonie której byłoby mu jeszcze gorzej“.

„Dumni jesteśmy z naszej poezyi i sztuki, szczycimy się naszą starą cywilizacyą — ale zapominamy, że ta cywilizacya nasza — nie była cywilizacyą całego narodu. Lud miał i ma do dziś swoją, przedhistoryczną, i tę trzeba pogłębić i rozwinąć. Wszystkie złote nici, które nas wiążą z powszechnie ludzkim postępem *mocy i dobra,* zawsze były nieliczne i wątłe. Nasz duch wystrzelał wprawdzie wysoko, ale zawsze zbyt wązkim i wątłym słupem, skutkiem czego niemasz w nim ciągłości. Każde pokolenie zaczyna wszystko po swojemu i niemal od początku. Nasza cywilizacya, ta prawdziwie nasza, nie jest jeszcze ani wysoka ani szeroka... musi być nadbudowana dopiero *i to przez nas samych;* wszystko tu jest dopiero do zrobienia, jeżeli się mamy zrównać z innymi. Baczmyż więc, aby nam starczyło czasu, zanim słabych, lekkomyślnych i wydziedziczonych nie zaleją obce fale“.

Nie trzeba według p. Majewskiego—usypiać naszego sumienia klęskami dziejowemi i „legendą, że jesteśmy ofiarami fatalnego położenia geograficznego“. Wypowiedziawszy cały szereg prawd krwawych i bolesnych, autor nie wpada jednak w zniechęcenie, gdyż „wszystko zdaje się przemawiać za tem, że słabości naszej samiśmy przyczyną, co zaś najważniejsza, że *nie jest ona śmiertelną.* Rozwijamy się tak świetnie i śpiesznie, jak nigdy, zdradzamy żywotność, rokującą najlepsze nadzieje. Los twardy jest nam dobrą szkołą, bośmy silniejsi, niż byliśmy kiedykolwiek. Twórczość nasza nigdy jeszcze nie była tak wielką, jak dzisiaj, ani tak wielostronną. Pomimo pozorów upadku stoimy w apogeum dotychczasowych sił naszych, jeżeli zaś tego nie widać wyraźnie, główną przyczyną jest nasza *rozrzutność* z jednej strony, rosnąca zaś jeszcze prędzej siła naszego otoczenia z drugiej. My tworzymy już bardzo dużo i dość ekonomicznie, tylko nie umiemy *jeszcze oszczędnie używać!“*

Brak zmysłu oszczędności i organizacyi — to nasza klęska. „Trzeba jednak, żebyśmy wszyscy byli *kapitalistami,* a dzisiejszy system kredytowy umożliwia to każdemu; tylko dzięki drobnym kapitałom rosną, tak gwałtownie siły roztropnych i mocnych sąsiadów. Tworzyć więcej, niż zużywać — w tem główny ratunek, pozatem hodować *siłę pod wszelką postacią,* hartować dusze, tępić szkodliwość społeczną i niedołęstwo. Bronić się anarchii i rozbieżności działań, bo te najsilniejszą całość rozkładają na atomy; karmić ojczyznę mocnym czynem i mieniem“. W naszem położeniu „niewolno pracować z przestarzałą wiedzą przy przestarzałych warsztatach, trzeba zastępować słabe dźwignie dźwigniami ostatniej doskonałości... Nie otaczać się zbytkiem zwłaszcza *obcego pochodzenia,* choćbyśmy mieli do tego osobiste prawo, ale po pracach w warsztatach, szkołach i na uniwersytetach walczyć wśród kurzu fabryk z *obcą konkurencyą,* jak zajadle rycerstwo walczyło dawniej wśród dymu krwawych zapasów...“

„Pamiętamy, że nikomu nie zależy na naszym bycie prócz nas samych, więc tylko od siebie samych musimy oczekiwać ratunku. Nie mówmy, żeśmy bezsilni, że nie rządzimy się u siebie, bo tak źle nie jest. My jesteśmy wszechmocnymi panami u siebie i *nad sobą* i nic nam tej władzy odjąć nie może. Wszak potrzeby gospodarcze sami zaspakajamy, więc wszyscy mamy wolny wybór zaspakajać je tak, jak się nam podoba, jak tego *nasz,* nie zaś cudzy interes wymaga... We własnej dłoni dzierżymy losy nasze, i naszych wnuków. Hodujmy tylko silnych ludzi, bo w nich moc narodu. Dość wytworzyć choćby wysiłkami jedno dzielne pokolenie, a moc narodu zacznie rosnąć, jak lawina, bo takie jest prawo społeczne, że potęga ludzka wprost z niczego wyrasta, wbrew prawom prostej mechaniki. Ona szerzy się, jak pożar; tylko nie trawi, jak pożar — lecz buduje“.

Temi słowy kończy autor swoją cenną, a jasną księgę. Niesie ona njetylko naszemu narodowi dar mądrości twórczej — zawiera dla nas wielkie przestrogi, jest źródłem pokrzepienia i odnowy, tryskającem z najgłębszych pokładów umysłowości polskiej.

I. K.

Co kobiecie daje uniwersytet?

(Dokończenie).

Smutne jej objawy dają się zauważyć już w gimnazyum, w tej kuźni przyszłych studentek. Gimnazyum klasyczne, jako szkoła średnia najwyżej pod względem naukowym stojąca, zatem najtrudniejsza, najwięcej sił umysłowych absorbująca, powinnoby przyciągać jednostki, stojące istotnie na wyżynie tych wymagań. Niestety, ileż razy dzieje się przeciwnie, ileż miałam uczenic, które dla braku zdolności mogły sprostać zadaniu tylko dzięki nadmiernym wysiłkom, z najoczywistszą, a nieraz bardzo poważną szkodą zdrowia. Lata szkolne są dla tych biednych istot prawdziwą męczarnią. Motorem, popychającym do uniwersytetu, jest u jednych istotne zamiłowanie jakiejś gałęzi wiedzy, u innych tylko nadzieja „dobrobytu“, a nakoniec niemało kobiet zjawia się tu bądź dla fałszywej ambicyi, bądź dla kaprysu, lub zabicia czasu. Te ostatnie są plagą uniwersytetów: utrudniają innym prawidłową naukę, same nie dochodząc do niczego. Że jest tak istotnie, świadczą cyfry.

Na uniwersytecie krakowskim dopuszczone są kobiety od r. 1897. W okresie pierwszych lat szesnastu, mianowicie do r. 1913, zaledwie sześćdziesiąt studentek zdało końcowe egzaminy doktorskie lub profesorskie, co procentowo okaże się wynikiem bardzo słabym, jeśli weźmiemy pod uwagę, że frekwencya kobiet rośnie silnie, a od lat dziesięciu setki uczęszczają na uniwersytet. Z obecnie zapisanych blizko 500, przeszło trzy-czwarte, to słuchaczki zwyczajne, zatem mające pełnię praw. Cyfry te świadczą, jak mało wśród tak bardzo licznej falangi studentek jest jednostek prawdziwie ukwalifikowanych do wyższych studyów, wnoszących do pracy swej poza zdolnościami szczere umiłowanie nauki i postanowienie zdobycia sobie przez nią stanowiska i niezależności. Cała reszta, to szkodliwy balast, który powinienby skierować się gdzieindziej.

Uniwersytet daje chleb, ale daje go w rozmiarach daleko skromniejszych, niż teoretycznie może się to wydawać. Skutkiem tego, że studyuje dużo kobiet, wytworzyła się wobec ciągle jeszcze zacieśnionego terenu pracy zbyt wielka podaż specyalnie w nauczycielstwie, i dziś w zawodzie tym coraz trudniejsze warunki egzystencyi. Dochody lekarki, nauczycielki, są naogół skromne, walka o byt nieraz ciężka — „karyery“ uniwersytet kobiecie nie zapewnia. Powinny zatem iść na uniwersytet — pominąwszy kobiety, pragnące naukowo pracować — tylko istotnie zdolne i szczerze zamiłowane do danej gałęzi zawodowej, której pragną się poświęcić — zatem z rzeczywistego powołania. Tylko powyższe warunki są gwarancyą, że dana jed-

nostka podoła ciężkiej pracy i nie zraziwszy się licznemi trudnościami, zamierzony cel osiągnie. Zdobytą wiedzę obróci wtedy na pożytek własny i społeczeństwa, a zadowolenie moralne wynagrodzi jej przebyte trudy i rozczarowania zawodowe. Statystyka zdanych egzaminów przekonała nas jednak, że takich kobiet, niestety, znikoma mniejszość wśród stydyujących na naszych uniwersytetach. Czemuż zatem przypisać tę wzrastającą ich frekwencyę? jakaż idea przyświeca tym rojom studentek, zdążających w progi wszechnicy?

Niestety, w grę wchodzą tu bardzo często wcale nie zaszczytne motywy, na które raz wreszcie wskażmy, nazywając je po imieniu i zdzierając z nich stanowczo maskę. Więc przedewszystkiem moda; następnie małostkowa i mała „ambicya" nazywania się studentką; dalej przesąd, że karyera uniwersytecka jest czemś lepszem od innych zawodów, że otacza daną jednostkę nimbem już nie niezwykłości, ale pewnej duchowej wyższości. Za temi ukrytemi intencyami kryje się najczęściej brak zamiłowania do rzetelnej pracy, chęć spędzenia kilku lat na niepróżnującem próżnowaniu i słabe zainteresowanie do nauki. Wynikiem tego nastroju jest bardzo nikły związek danych jednostek z właściwą pracą uniwersytecką — rwie się on też przy lada sposobności i na marne idą stracone lata i stracony grosz, t. j. wartości, na których marnowanie nas nie stać. Tej rzeszy kobiet zatem, która bez celu określonego, bez pożytku dla kogokolwiek, zaludnia sale uniwersyteckie, należy powiedzieć: Bawicie się źle—przestańcie! Po *wykształcenie ogólne*, które każdy winien nabyć, zwróćcie się do kursów i wydawnictw popularnych — nie brak ich, na szczęście; po *chleb* idźcie do zawodów tak zwanych praktycznych, do drobnego przemysłu, do handlu, które tak szeroko stoją otworem i które zapewnią wam zarówno byt materyalny, jak poczucie spełniania określonych i pożytecznych funkcyi społecznych, to poczucie, bez którego nigdy nie jest się zupełnym człowiekiem. Fałszywy nimb, który otaczał przez lat kilkanaście kobietę „chodzącą na uniwersytet", już także zaczyna się rozwiewać. Szybko zmieniają się pojęcia — i zmieniają się na lepsze! Widzieliśmy niedawno w Krakowie na „wieczorze zawodów kobiecych", jak na sali, zapełnionej przez wytworne audytoryum, demonstracyjnie wyróżniono i burzą oklasków witano kobietę z „najlepszej sfery", która poświęciła się — sklepikarstwu. To znak czasu, znak dobroczynnej, dokonywującej się wśród nas przemiany pojęć! I to zarazem — drogowskaz.

Zaś uniwersytet zostawić należy tym nielicznym jednostkom, które istotnie tylko tego szukają, czego nigdzie poza wyższą uczelnią nie znajdą.

Kraków. *K. Chołoniewska.*

EMMA JELEŃSKA.

(DMOCHOWSKA)

MATKA.

A u ich stóp, w złotym blasku jesieni, pod błękitną nieba kopułą, leżało smutne, umęczone, nieszczęsne miasto—płynęła do morza dalekiego rzeka wezbrana—błyszczały krzyże na kościelnych wieżach—rdzawą czerwienią odcinały się na horyzoncie ruiny starego zamku—ciągnęły się dalekie, dalekie pola — leżała w jesiennem odpoczywaniu szeroka, ginąca w opalowej mgle oddalenia—ziemia rodzinna.

Nad ich głowami, lecąc ku nadbrzeżnym gniazdom swoim, krakały wrony.

Oni siedzieli zasłuchani. Blady chłopiec wciąż mówił. Wreszcie, wyciągnął z zanadrza papier i zaczął czytać „Ustawę polskiej partyi postępu i pracy". — Ustawa składała się z dwunastu paragrafów, nad któremi zaproponowano dyskusyę. Ale dyskutować nikt nie chciał, bo uznano, iż wszystko jest doskonale pomyślane, więc całą ustawę przyjęto jednogłośnie.

Tu wstał z miejsca ładny blondynek, delikatny i różowy, jak panienka, i przemówił:

— Proszę o głos.

Zamilkli wszyscy i siedzieli w oczekiwaniu.

On zaczął mówić: — To wszystko jest bardzo pięknie i głosuję także za przyjęciem ustawy takiej, jak jest napisana. Ale dodałbym... dodałbym jeden paragraf. Oto — kto chce walczyć o lepszą przyszłość, ten musi sam być doskonałym, a przynajmniej dążyć do doskonałości. A więc, proponuję, aby stowarzyszeni zobowiązywali się nie pić, nie palić, i... i unikać... tu spojrzał z ukosa na dziewczyny i z determinacyą zakończył: i unikać rozpusty.

Przez chwilę, nikt nie odpowiadał.

Wreszcie, Żeleszczyński przesunął ręką po czole i rzekł:

— Fiołek ma racyę. Kto chce walczyć o lepszą przyszłość, ten powinien sam być doskonałym. Od dziś, przestaję palić.

Wyjął z kieszeni palta kopertę z paru papierosami i rzucił daleko.

— I ja! — zawołał Skwirewicz.

— I ja! — I ja! — dodali jeszcze dwaj inni.

— Ja dotychczas nie paliłem — rzekł Julek — ale obiecuję, że nie zacznę nigdy. I nigdy pić nie będę.

— A ja — szepnął Fiołek, czerwieniąc się po uszy — lubiłem grać w karty, ale przyrzekam, że więcej nie będę.

Bronka i Grażyna spojrzały po sobie zażenowane. One nie miały z czego złożyć ofiary na ołtarzu wielkiej sprawy.

— I będziemy dążyli do doskonałości z całych sił — ozwał się znowu jeden głos.

— A nie shańbimy się nigdy brudną miłostką—

— A wszystkie myśli nasze niech idą na służbę Ideału —

— Czyści i silni, poruszymy z posad bryłę świata...

— I ramię nasze będzie jako piorun...

— Tak! Tak!

Znowu zapadło milczenie. Młode serca biły mocno pod mundurami szkolnemi.

Przerwała je Bronka uwagą, że powinna być założona kasa, bo każda partya musi mieć swój skarb i swojego skarbnika. Ale tu — chociaż nikt w zasadzie nie miał nic przeciw temu, okazała się trudność duża, gdyż żaden ze stowarzyszonych nie posiadał ani grosza, prócz Grażyny, która niedawno

dostała pięć rubli od wujaszka na urodziny. Te zatem obiecała dać. I kasa została uchwaloną.

Wtedy jeden z chłopców powiedział, że partya powinna mieć także swoją biblioteczkę, i ta myśl została przyjęta z zachwytem. Okazało się, że każdy prawie ma choć parę książek do ofiarowania. Na dziewczyny włożono obowiązek uporządkowania tej sprawy.

Potem nastąpił wybór zarządu. A potem Grażyna, cała zarumieniona, odczytała swój wiersz, napisany umyślnie na tę okoliczność, który wszystkim bardzo się spodobał. Wreszcie Żeleszczyński przemówił jeszcze, zachęcając do wierności obranym hasłom, do pracy i do wytrwania — pomimo wszystko.

Podano sobie dłonie w milczeniu.

Poczem, w ciszy i w zamyśleniu zaczęli schodzić z góry ku niecierpliwiącej się już i niespokojnej miss.

Partya Postępu i Pracy była założona.

(d. c. n.).



Wycieczka hodowlana Ziemianek do Niemiec i Danii.

III.

Kraj i ludzie.

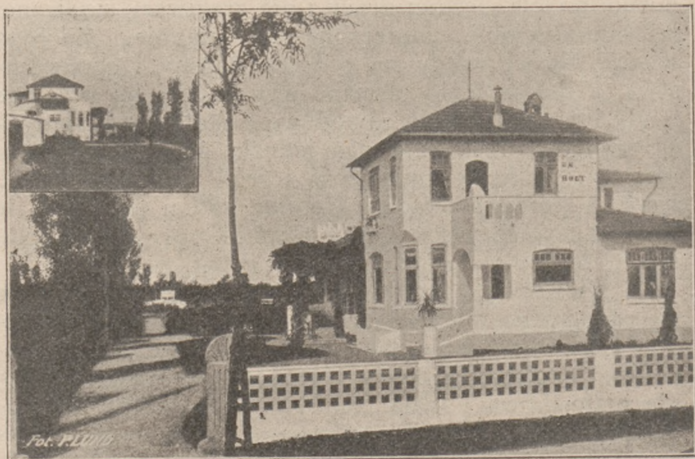
Postęp gospodarczy, żywiołowy rozwój produkcyi zwierzęcej rozpoczęły się w Danii zaledwie 40 lat temu. Trzeba było strasznych cięgów, jakie kraj przeszedł w wojnie z Niemcami, trzeba było oderwania kawała organizmu krajowego i przyłączenia do Niemiec, żeby się świadomość narodowa w całej pełni obudziła. Trzeba było prześladowania języka, żeby się poczucie umiłowania dla ojczystej mowy zrodziło. Siła Danii, to miłość kraju, oręż Danii, to pracowitość, piękno Danii — to godność.

Dziewięć dni, spędzonych w obcym kraju, to za mało na to, by się z nim zżyć, ale dla ludzi, którzy pojechali wyłącznie dlatego, by się uczyć i badać, to dosyć czasu na uzbieranie całego bogactwa obserwacyi, przykładów, na uchwycenie ogólnej charakterystyki i poszczególnych rysów przyrody i ludzi.

Dania nie jest krajem wesołym, ludzie są raczej poważni i skupieni. Mało lub nic sobie nie robią z zewnętrznych objawów i pozorów, ale jak czego chcą — to chcą wytrwale, a jak co robią — to robią sumiennie.

Położenie geograficzne kraju jest bajecznie dogodne, gdyż trudno wymarzyć łatwiejszą komunikacyę dla przewozu wyprodukowanych płodów, ale też duńczyk jest urodzonym przemysłowcem, umie produkować tylko to i tylko tak, jak potrzeba, aby korzystnie sprzedać.

Wsie duńskie wyglądają, jak zamożne miasteczka. Śliczne, kształtne domy, raczej wille, ustrojone rozpiętemi, formowanemi drzewami owocowemi i różami, ogródki, otoczone strzyżonym żywopłotem z krategusów. Dziedzińce wyłożone płytami kamiennemi, zabudowane w kwadrat dla wygodnej obsługi. Pastwiska koniczyną i trawami obsiane, zboża motykowane w rządki, krowy czerwone pod derkami, pasące się na łańcuchu z palikiem wbitym w ziemię, oto pierwsze zewnętrzne wrażenie.



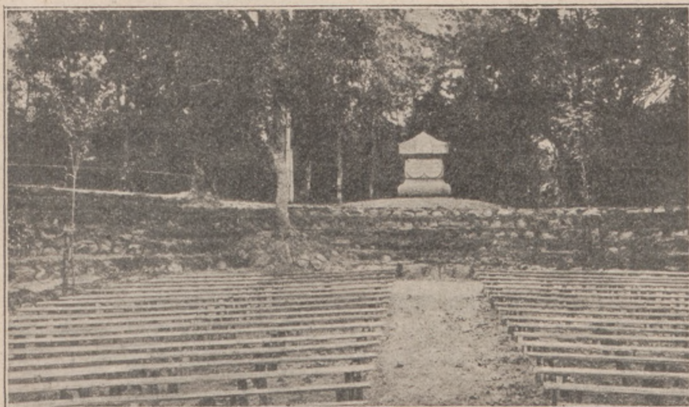
Dom wiejski w Danii.

Mieszkania wszystkie są nowe, lub tak utrzymane, że zupełnie, jak nowe wyglądają. Meble przeważnie w stylu modern, ciężkie, z ciemnego dębu, dyskretnie ozdobione szkłem zielonem lub brązami — na ścianach jednobarwne sztychy, akwaforty, gdzieniegdzie dobry dyskretny obraz — szukamy w hotelikach prowincyonalnych tak zbanalizowanych u nas oleodruków i wstrętnych reprodukcyi. Nic z tego. Wszędzie króluje pejzaż, czasem obraz psa lub konia; w Elsesminde zauważyłyśmy w przedpokoju piękne spokojne freski, przedstawiające pracę rolnika, w Vandamgor piękny, o spokojnym i smętnym nastroju obraz wrzosowiska pogranicznego. Robót ręcznych bardzo dużo, ale i te niczem nie przypominają niemieckich (i naszych, niestety), boleśnie krzykliwych krzyżyków, szydełkówek i siatek. Są tam prawie wyłącznie hafty białe, prześliczne i delikatne hedebo (cz. hajdebo), amager i tym podobne arcydzieła igłowe. Uderzyły mnie we wszystkich prawie mieszkaniach piękne, duże okna. Środkowa część z jednej dużej tafli szkła, obramowana maleńkiemi kwadratowemi szybkami. Okna te toną w kwiatach, ale przepuszczają tyle światła, że kwiaty mogą również w każdym kąciku pokoju żyć i rozkwitać.

Pod oknami na wzniesieniu okrytem dywanem wygodny, rozłożysty fotel dla dziadunia lub babci. Podłogi jasne lakierowane i tak przedziwnie czyste, że trudno wierzyć, iż po nich ludzie chodzą.

Wszędzie oświetlenie elektryczne z własnej lub spółkowej elektrowni, prawie wszędzie telefony, łączące gęstą siecią cały kraj.

W tych dyskretnych, zacisznych, miłych ustroniach odpoczywają ludzie strudzeni pracą. Wchodząc, zdejmują drewniane chodaki, w których się uwijają po gospodarstwie, odpasują fartuch, zasiadają na wygodnych fotelach i z dużej półki, tuż — tuż pod ręką wabiącej szeregami książek, biorą dzieło — często filozoficzne, bo naród ten niepospolity lubuje się w filozofii. I jeszcze jeden rys charakterystyczny, to wielka gościnność. Gazety obwieściły, że Danię zwiedzają *Polske damer*, więc w każdej mieścinie, w której nocowałyśmy, zastawałyśmy hotelowe stoły kwiatami ubrane, każdy gospodarz częstował nas kawą, piwem własnej roboty lub winem; nawet w rzeźni i mleczarni zapraszano nas do pokoju dyrekcyi, aby wypić nasze zdrowie.



Mównica w Skibelund.

Najstarsze duńskie instytucye kulturalne koncentrują się w pasie, graniczącym ze Szlezwig-Holsztynem, gdzie pozostaje pod niemieckiem panowaniem 200.000 duńczyków. Tam powstała w Askor w 1865 r. akademia chłopska i pierwsza stacya doświadczalna rolnicza, tam istnieje w Ladelund pierwsza szkoła rolnictwa i mleczarstwa a w Brörup pierwsza spółkowa mleczarnia. Tam jest Skibelund, ów zadziwiający, głęboko wzruszający, żywy pomnik miłości ojczyzny.

Skibelund leży w prześlicznej, poetycznej miejscowości. Jest to jar, otoczony wzgórzami, wznoszącemi się terasami. Duży plac otoczony, jakby naturalnym amfiteatrem z wznoszącą się w środku mównicą, zbudowaną z gałęzi sosnowych, naokoło proste drewniane ławki, wyżej, na stoku armfiteatru darniowe siedzenia, jeszcze wyżej wielkie głazy a na nich męskie i kobiece twarze w płaskorzeźbie z brązu. To pamiątki ludzi, którzy pracowali nad ugruntowaniem miłości kraju w duńczykach. Z mównicy rozbrzmiewają 3 razy na rok płomienne mowy do zgromadzonego z okolicy, a zwłaszcza ze Szelzwigu Duńskiego ludu. Pomiędzy pomnikami i wyżej, poprzez las, wiją się drogi, a wszędzie poprzecinane widoki ukazują duńską ziemię pod obcem berłem, smutny szmat piaszczystej, porośniętej wrzosowiskiem ziemi, choć nie bogatej, a jednak pożądanej, bo swojej.

Wśród pomników uderza najokazalszy i najwyżej umieszczony, przedstawiający symbolicznie macierzystą mowę, wspartą na dwóch filarach — poecie E. Lembke i historyku A. D. Joergensen. W Skibelund znajduje się także szkoła z internatem, ufundowana i utrzymywana przez państwa Pedersen, gdzie odbywają się 6-cio miesięczne kursa dla dzieci duńskich, które ukończyły w Szlezwigu niemiecką szkołę elementarną. Szkół takich posiada pogranicze jedenaście.

Te uświęcone dla duńczyka miejsca pokazywała nam staruszka, p. Pedersen, fundatorka szkoły. Pełna prostoty i słodyczy jej postać zdaje się nieodzownem dopełnieniem Skibelundu. Takiego miejsca i takich ludzi nie zapomina się nigdy.

Kończąc to pobieżne streszczenie wrażeń, nie mogę pominąć zaznaczenia wielkiego zwycięstwa, jakie Dunki odniosły, otrzymały bowiem pełne czynne i bierne prawa wyborcze do parlamentu. W czerwcu staną te poważne i rozumne kobiety do urny wyborczej i, jak mnie zapewniano, mają wszelkie szanse zdobycia stanowisk posłanek.

Będzie to jeden więcej motyw do zazdrości dla nas — jeden więcej bodziec do naśladowania ich w pracy.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

GNIAZDA SIEROCE.

Niejednokrotnie już na szpaltach „Naszego Domu" dawaliśmy relacye z postępu prac Tow. „Gniazd Sierocych", na których założenie hojną dłonią duży grosz ofiarny dał p. Stanisław Glezmer, poseł do Rady Państwa w Petersburgu. Niejedna też ofiara wpłynęła na ten cel do Administracyi pisma od naszych Czytelników. Dzielimy się też chętnie poczerpniętemi u źródła informacyami, których udzielił nam p. Kazimierz Jeżewski, dyrektor „Tow. Gniazd Sierocych".

Projekt tworzenia 30 — 40 morgowych gospodarstw rolniczo-przemysłowych, oddawanych w zarząd i użytkowanie odpowiednio dobranemu małżeństwu, zawodowym rolnikom lub ogrodnikom, z warunkiem, aby z dochodów utworzonej fermy utrzymywali i narówni z rodzonemi dziećmi wychowywali tu kilkanaścioro sierot w różnym wieku, — projekt ten, podjęty przez Towarzystwo Gniazd Sierocych, miał wielu przysięgłych krytyków.

Dziś po dwóch latach pracy organizacyjnej Towarzystwo ma 6 czynnych Gniazd Sierocych, — w każdem z nich ma już dobranych i zadomowionych gospodarzy, — ma zżyte gromadki sierot, które coraz więcej zespalają się z rodzinami swoich opiekunów, a rachunkami już można udowodnić, że gdzie zachowane zostały warunki programu, aby ziemia pod Gniazdo istotnie przedstawiała 10000 rb. wartości i aby drugie 10000 rb. było na zaprowadzenie gospodarstwa (poza kosztem zabudowania zagrody), tam i pod względem organizacyi gospodarczej pomyślnie wypadają próby i kosztem takim ufundowane zagrody stale wychowywać będą 12 — 15 sierot, dając im nietylko odpowiednie przygotowanie do życia, ale i posagi.

Zupełnie normalnie się rozwija Sochaczewskie Gniazdo Sieroce im. Wandy, dla którego odrazu natrafiono na odpowiednich Rodziców - gospodarzy i gdzie dzięki temu praca organizacyjna najlepsze wydaje owoce. W ciągu 20 miesięcy istnienia Gniazda ani grosza nie wydano na najem, — a mamy już w sadzie 600 drzew owocowych, mamy własnemi siłemi Gniazda założone dwa morgi szkółek owocowych, które co roku powiększane będą o 1 mórg, do cazsu, aby później co roku można było sprzedawać 12000 szczepów; mamy wreszcie zrobione zasiewy w ogrodzie i w polu łącznie na 28 morgach ziemi. A pomimo tej owocnej pracy, na którą złożyły się siły obojga Rodziców, dwojga pomocników i dziatwy — na twarzach wszystkich widać szczere zadowolenie, wsołość i zdrowie. Każdemu z dzieci przybywa średnio po jednym funcie wagi na miesiąc.

Gniazdach, gdzie trzeba było przerzucić paru opiekunów-gospodarzy, zanim dostaliśmy odpowiednich, rezultaty również są dobre, choć przychodzimy do nich kosztem większego nakładu pracy organizacyjnej i ofiar pieniężnych.

W Tursku, Banioszce, Puczycach, rozwój jest na dobrej drodze.

Koziarówka przeniesiona z dzierżawy na ziemię własną w Rożkach.

Wreszcie Gniazdo Sieroce im. Leosia hr. Ostrowskiego dzięki swoim wybornym organizacyjnym warunkom już w drugim roku swojego istnienia zapewne powiąże wydatki z dochodami.

Dziatwa Gniazda w Tursku ma z dniem 31 kwietnia na rachunku posagowym, osiągniętym z własnej pracy, 438 rb., Sochaczewskiego Gniazda 284 rb., Koziarówki 168 rb., Puczyc 179 rb., Banioszki 64 rb.

Kto miał ochotę złożyć swój grosz ofiarny na Gniazda Sieroce, a czekał rezultatu pierwszej naszej pracy, niechaj się łaskawie zgłosi do p. Kazimierza Jeżewskiego, dyrektora T-wa Gniazd Sierocych, Chmielna 10, a stan rzeczy w Gniazdach udowodni książkami i zawiezie zainteresowanych do Gniazd, aby naocznie się przekonać, że Gniazdom warto dać poparcie.



EUGENIA ŻMIJEWSKA.

WIECZOREK.

Z ŻYCIA MŁODYCH.

— Bardzo proszę... Tego już zanadto... protestowały panny. Mężczyzni daleko większe paple. Wiem! Ja przecież mam siostrę mężatkę, — oznajmiła Wańdzia, która nie pomijała żadnej okazyi, aby przypomnieć światu swój tytuł do chluby i dumy.

Ale nie mogły obrażać się długo, bo wszystkie były ogromnie ciekawe: jak się to zrobiło.

— Kto wam te kaski nakleił? — pytała ciekawska Wańdzia, siedzącego obok niej Zygmusia.

— My sami. Cicho — sza. Zbierali się u mnie — bo sióstr nie mam — dodał złośliwie.

Wańdzia narazie nie podjęła rękawicy; przedewszystkiem chciała się dowiedzieć, gdzie to kaski były schowane?

— W pokoju chłopców, — objaśniał Zygmuś. — Zamknęliśmy go na klucz.

— A kto je przyniósł tutaj?

— Posłaniec.

— W czem?

— W koszu od bielizny.

— Zasłoniętym?

— Pani powinna być sędzią śledczym — zaśmiał się.

I tę uwagę pominęła. Pilno jej było stwierdzić, czy wtajemniczono panią Trawińską?

— Naturalnie.

— A widzi pan. I tajemnicy nie zdradziła! Choć jest kobietą.

— Bo już dawno nie jest — panienką — żartował.

Teraz dopiero Wańdzia, dowiedziawszy się wszystkiego, o czem chciała się dowiedzieć, przystąpiła do porachunków ze swoim sąsiadem.

— Bo wam się zawsze zdaje — mówiła — że kobiety są jeszcze lalkami. A wy jesteście egoiści i żal wam ustępować przywilejów... — O! — mężczyźni są bardzo źli — wtrąciła, z doświadczeniem osoby, która ma siostrę zamężną.

— Tak, tak! Wańdzia zna życie! — przytwierdzała Rózia.

* *
*

Na samym końcu siedziała dzieciarnia.

Franio już poprzednio tak się zajadał pączkami, że wciąż wyglądał, jak gdyby był z jednej strony spuchnięty.

Wogóle pączki miały powodzenie.

Na godzinę przed kolacyą, na tacy zostało zaledwie kilkanaście.

— A było ośmdziesiąt. — Co się poda do herbaty? Bo i faworków już niema, — biadała pani Trawińska.

— A bo proszę pani, te małe to takie żarłoczne, że nie daj Boże — przekładała Wikcia.

Gdyby Franio słyszał, że go nazywają nietylko *małym* lecz *małem* — w rodzaju nijakim, może by trzymał się zdala od tacy. Że zaś nie słyszał, więc trzymał się zblizka.

Teraz czuł się obrażonym, bo go posadzono między dzieciarnią, na szarym końcu.

Olek nałożył sobie, aż trzy plastry szynki na gorąco i omaszczał je tak sowicie musztardą, że szynka wydawała się — brunatną. Staś siedział nad ogromną porcyą majonezu i ciągle po ocet sięgał. Wszystko to, żeby pokazać, że się jest dużym.

Krzywili się obaj, bo te przyprawy ściągały szczęki. Ale trudno!

— Słuchaj! — szepnął Staś do Olka między jednem daniem a drugiem — przywiąż warkocz Hani do krzesła.

— Sam nie możesz?

— Bo ty siedzisz bliżej i jesteś śmielszy.

— Dobrze! — zobowiązał się Olek, tylko wpierw zjem legumine.

Franio z wielką powagą nakładał sobie porcye ogromne, a dla powagi większej chodził trzy razy do telefonu, zawsze, już po zjedzeniu wszystkiego, co miał na talerzu.

— Przepraszam — oznajmiał siedzącej obok Hani. — Muszę powiedzieć coś bardzo ważnego przez telefon.

Biegł do przedpokoju, kazał się łączyć z różnymi kolegami.

— Prosiłem do mazura najwyższą pannę — oznajmiał, nie dodając, że mu odmówiła.

Innemu koledze obwieszczał:

— Jesteśmy przy kolacyi. Ja nie mam apetytu. Stańczyłem się okropnie.

Chciał się połączyć z trzecim kolegą. Ten już spał. Przy telefonie był jego ojciec.

— Proszę pana, mówił Franio — może pan jutro powie Władziowi, że bawimy się wybornie i że do końca jeszcze daleko.

Było istotnie daleko. Zabawa trwała do 6-ej zrana.

Hania o mało nie upadła. Po kolacyi chciała wstać — razem z nią podniosło się krzesło.

— To te bębny — zawołała rozsierdzona.

Franio postanowił nie brać tego do siebie. Olek udawał niewiniątko. Obraził się tylko wnioskodawca Wacio — a Kazio wszystkich kolegów pomścił.

— Poczekaj, jak kiedy zechcesz mojego scyzoryka, to ci nie dam — groził siostrze.

Około 1-ej przysłano służące po Stasia i Olka. Nie chcieli wychodzić wogóle, a tembardziej pod opieką służących. Pani Trawińska zdołała ich jednak przekonać, kosztem Kazia, którego wyprawiła spać.

— A Franio zostaje?

To niegościnne pytanie, obraziło drugoklasistę. Nie natyle jednak, by go skłonić do odejścia.

— Ja zostanę do końca — oświadczył. Po mnie żadna służąca nie przyjdzie. Mam na dorożkę. Na kurs nocny.

Nie sądzonem mu było jednak zostać do końca. Przed trzecią zrobiło mu się niedobrze i od pączków i od papierosów, któremi się poczęstował dwukrotnie.

Było mu tak słabo, że Wikcia musiała go ratować, a potem sprowadzić ze schodów i wsadzić do dorożki.

Zapłacił nocny kurs po raz pierwszy w swem życiu. Tak się na to cieszył od 5-tej po południu!

Nie mógł się cieszyć w chwili spełnienia tych pragnień.

Zdarza się to często. I nietylko dzieciom.

Koniec.





Welon zakrywający twarz i kapelusz w podróży.

N. 1. Kostyum podróżny z peleryną

N. 2. Długi płaszcz angielski z patką. Krój i opis na tablicy N. 5 od 44 do 50.

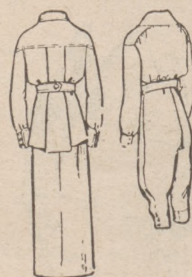
Opisy do N-ru 24-ego.

Praktyczny sposób założenia welonu na kapelusz Nr. 1.

Długie welony, które mają głowy nasze zasłaniać od kurzu i wiatru, są bardzo praktyczne, ale nieraz bardzo brzydko ułożone. Model Nr. I, łatwy do naśladowania, jest wygodny i ładny. Dwa kółka z gumy używanej do kapeluszy, dosyć duże, aby welon wchodził przez te kółka, trzeba obszyć zmarszczoną gazą koloru welonu, aby tworzyła riuszkę; kółka te mogą być ozdobione kokardkami lub różyczkami z tego samego muślinu. Mając welon na głowie, dopasować go można podług kapelusza i założyć na twarz lub odrzucić, przesuwając materyał przez gumowe kółka.



N. 3. Krótki żakiecik z przybraniem z materyału w deseń.







N. 4. Suknia do zabawy z spódnicą w kratę i białą bluzką.

N. 5. Suknia do zabawy z bluzką koszulową. Krój na tablicy N. 3 25—35.



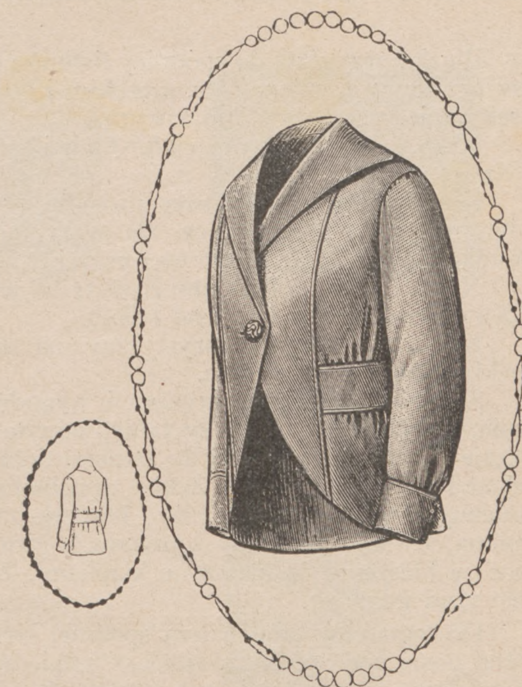
N. 6. Suknia tennisowa z białego materyału eponge, spódnica z karczkiem.

N. 7. Tennisowa suknia dla 11-letniej dziewczynki. Krój na tablicy N. 6 od 51 do 56.

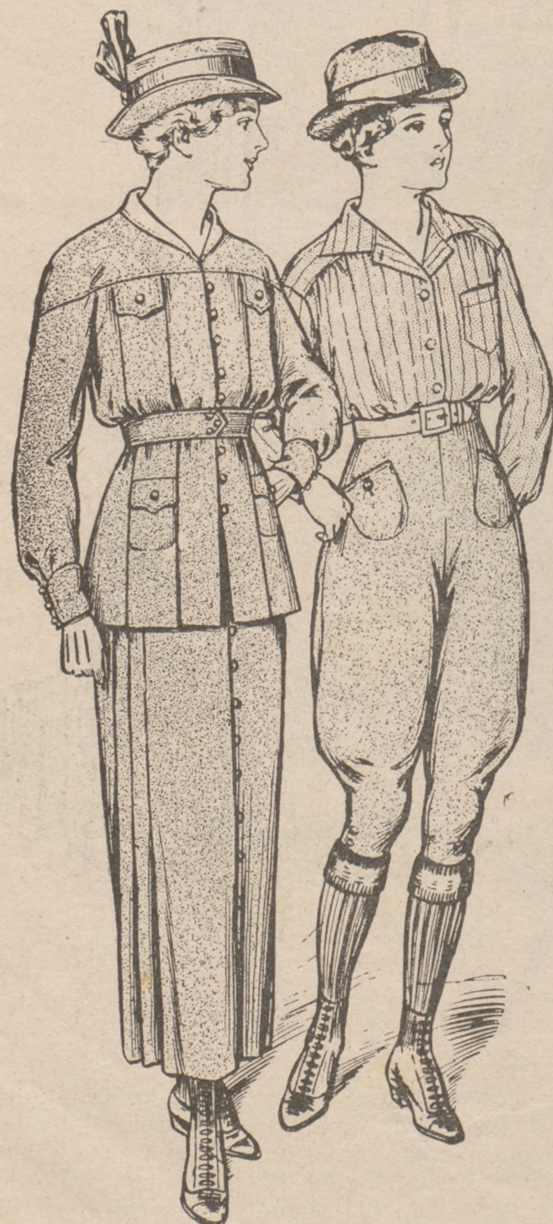
N. 8. Kostyum tennisowy z koszulową bluzką i paskiem w formie kamizelki. Krój na tablicy N. 10. od 67—74.







N. 9. Krótki żakiet z paskiem. Krój i opis na tablicy N. 1 od 1 do 7.



N. 10. Kostyum turystyczny z żakietem zapiętym na pasek.

N. 11. Ten sam kostyum z spodniami bez żakietu i spódnicy.

Nr. 1. Suknia podróżna z kamizelką i peleryna, bardzo wygodna i modna; może być z gładkiego materyału lub w kratę; albo spódnica w kratę, a peleryna gładka. Krój i opis na tablicy Nr. 11 od 75 do 79.

Nr. 2. Długi płaszcz podróżny, zasłaniający całą suknię, może służyć jako cache poussière. Duże kieszenie wygodne są do schowania biletów i drobiazgów potrzebnych w podróży. Krój i opis na tablicy Nr. 5, od 44 do 50.

Nr. 3. Krótki żakiecik kimonowy, nadzwyczaj szykowny, a przytem praktyczny. Może być zrobiony z tafty do letniej sukni w kwiaty lub zupełnie białej; z sukna, z wełny będzie cieplejszy, może służyć jako żakiecik do kostyumu. Krój i opis na tablicy Nr. 9, od 65 do 66.

Nr. 4. Spódnica w kratę z białą bluzką. Spódnica kraje się w 4 bryty, zapina się z przodu na jeden rząd guzików, wszyta w wysoki pasek. Bluzka z materyału do prania. Kołnierz przyszyty do wyłogów, które mogą być zapięte pod szyją lub otwarte. Przód bluzki zapięty na 2 guziki; po dwie fałdy zastebnowane z każdej strony; kieszonka z lewej strony.

Nr. 5. Praktyczna suknia do gier, do chodzenia. Krój na tablicy od 25 do 35.

Wyjdzie 2,25 m. płótna lub innego materyału do prania; 2 m. zefiru w paski; 55 c. białego batystu; 13 dużych, 5 małych guzików. Spódnica jest o 10 c. krótsza, niż zwykła długość.

Bryty przednie wykończa się na brzegu pliską zastebnowaną na 1 i pół c. od brzegu; z prawej strony dziurki, z lewej guziki. Bryt tylny zmarszczony u góry; na zmarszczkach patka, fig. 28, podwójnie krajana i obstebnowana; spódnica przyszyta do wysokiego paska 4 c.

Przód bluzki, fig. 29, kraje się o 10 c. szerzej, po bokach robią się po dwie fałdy zastebnowane podług linii oznaczonych.

Kieszonkę, fig. 32, wykończa się stebnówką naokoło, przyszywa na oznaczonem miejscu; mały guzik do zapinania. Tył, fig. 30, ozdobiony fałdą podług cienkich linii. W talii przyszywa się pliskę do ściągania na tasiemkę, fig. 31.

Przy bocznych szwach zostawia się rozporek do talii. Przy rękawach podwójne mankiety z gładkiego materyału, zapięte na małe guziki.

Kołnierz, fig. 33, z podwójnego batystu wszywa się przy szyi i do wyłogów. Dziurki obszyte materyałem przy spódnicy i bluzce.

Nr. 6. Biała pikowa suknia tennisowa. Spódnica z dużym okrągłym karczkiem; przy karczku zmarszczona spódnica. Bluzka kimonowa z krótkiemi rękawami, przyszyta do spódnicy. Krawat i pasek z jedwabiu kolorowego.

Nr. 7. Suknia tennisowa dla 11-letniej dziewczynki.

Wyjdzie 2,75 m. białego, 050 c. kolorowego płótna; 0,50 c. wstążki granatowej 8 c. Jeden duży, 5 małych guzików. Prawy bryt spódnicy, fig. 51, jest zakończony szerokim obrębem zastebnowanym. Fałdy zastebnowane podług cienkich linii.

Rękawy, fig. 55, przyszyte przy 106, zastebnowane z wierzchu naokoło pachy.

Mankiety, fig. 56, i kołnierz, fig. 54, są z niebieskiego płótna, podszyte białem płótnem lub perkalem. Zapięcie z przodu na guziki.



N. 12. Kostyum na wycieczki dla starszej osoby.

N. 13. Kostyum sportowy Krój na tablicy N. 13 od 87 do 92.

Bluzka przyszyta do spódnicy listewką podwójną; szew przykryty paskiem 10 c. szerokim i 90 c. długim. Pasek zapięty guzikami lub klamrą.

Nr. 8. Bluzka z kamizelką. Opis i krój na tablicy Nr. 10 od 67 do 74.

Kamizelka przy tej bluzce służy jako pasek. Może być przyszytą do spódnicy, ale praktyczniej będzie nakładać ją na bluzkę lub do niej przyszyć.

Nr. 9. Żakiet z paskiem. Zapięty na jeden guzik. Krój i opis na tablicy Nr. 1 od 1 do 7.

Nr. 10. Kostyum turystyczny, na dalekie wycieczki; z loden'u lub serge'u.

Spódnica bardzo praktyczna i wygodna do chodzenia, ma po bokach po trzy fałdy, zaszyte do kolan: zapięcie z przodu na guziki do samego dołu; spódnica dochodzi powyżej kostek. Żakiet oryginalny i trochę odmienny, aniżeli zwykłe bluzy; karczek zachodzi na ramiona; dwie kontrafałdy z przodu, z których utworzone są kieszenie, zaopatrzone klapkami. Zapięcie na jeden rząd guzików.

Do tego kostyumu należą spodnie, Nr. 11, które można nosić pod spódnicą, zamiast halki, lub zupełnie bez spódnicy, do trudniejszych wycieczek. Bluzka dopełniająca cały kostyum może być flanelowa w paski, batystowa lub z muślinu wełnianego; bardzo są praktyczne jedwabne bluzki do prania. Getry wełniane dochodzą do kolan, gdzie przytrzymane są okrągłą podwiązką, na której górna część pończochy odwinięta, zwykle na ten cel ozdobiona paskami kolorowemi, zakrywa podwiązkę.



N. 16. Suknia z spódnicą w pasy i gładką bluzką.

N. 17 Suknia z tuniką i białą bluzką, krój na tablicy N. 5 od 36 do 42.



N. 14. Suknia wieczorowa z długą tuniką, Krój i opis na tablicy N. 2 od 8—24.

N. 15 Wieczorowa suknia z kreponu z dużą szarfą

Buciki powinny być wygodne, nie za duże, tembardziej nie za ciasne, sznurowane, aby można je ściągnąć przy kostce; podeszwy grube i szerokie. Kapelusz filcowy lub płócienny bez ozdób.

Nr. 12. Kostyum turystyczny dla starszej osoby.

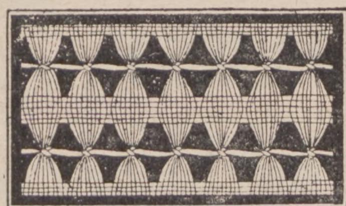
Spódnica do kostek, gładka, kilka razy ostebnowana u dołu, dosyć szeroka, aby można swobodnie chodzić. Naokoło przy każdym brycie są patki zapięte na guziki i z guzikami, nad każdą patką do skrócenia sukni wrazie potrzeby. Żakiet z kieszeniami, zapięty na dwa rzędy guzików.

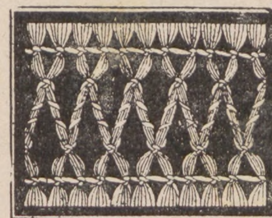
Nr. 13. Kostyum do jazdy na rowerze. Krój na tablicy Nr. 13 od 87 do 92.

Wyjdzie 3,75 materyału podwójnej szerokości; 3 guziki. Spódnica, fig. 87 i 88, zapina się na zatrzaski.

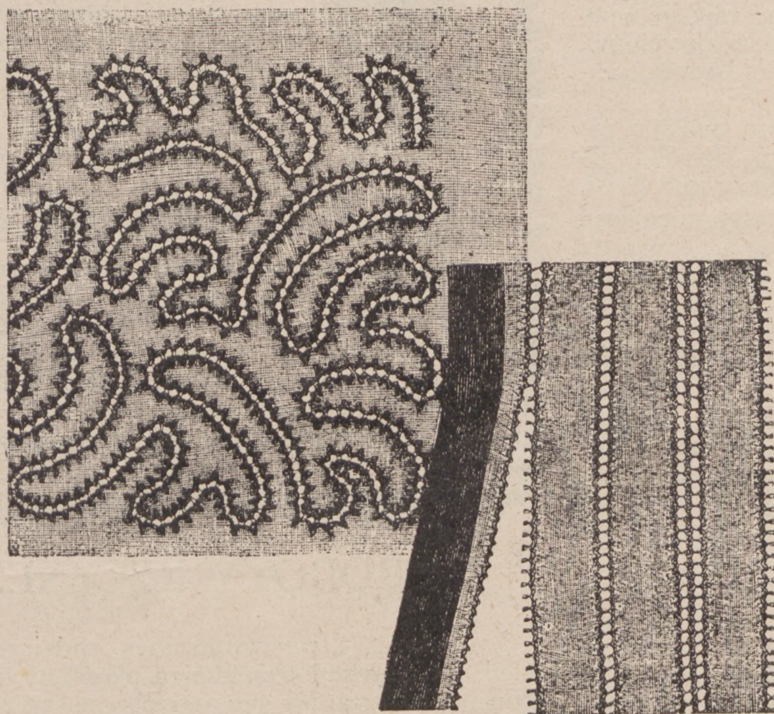
Rozporek przy 42 i 43. Po zeszyciu spódnicy przy 45 i 46 układają się fałdy przy 47 i 48, + na zabnowane do 45 lub niżej.

Spódnica wszywa się w pasek 5 cent. wysokości.





N. 1, 2, 3. Mereszki ręczne.



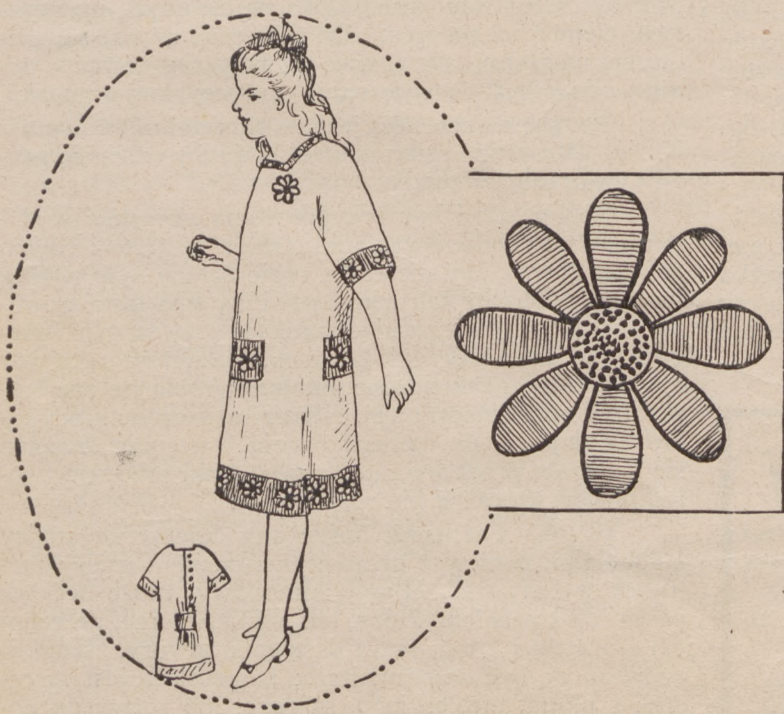
N. 4, 5 Mereszki maszynowe.



N. 7. Nóż drewniany wypalany i malowany.

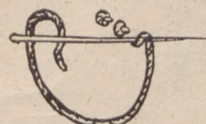


Monogram na zamówienie.



N. 6. N. 6a. Wielkość naturalna.

N. 6. Fartuszek haftowany w duże margeryty, 6a.



N. 6b. Sposób robienia supełków do środka margeritki N. 6a.

Przy żakiecie, fig. 89, nacina się materyał podług podwójnych linijek i robią się dwie fałdy + na . ; następnie przy 53 i 54 przyszywa się górna część do dolnej; szew zastebnowany, zakończony haftowaną strzałką. Tylną część żakietu zeszywa się kontrafałdą wewnętrzną z brzegami zastebnowanemi.

Przody na jakie 12 cent. są podszyte płótnem, następnie materyałem; brzegi zastebnowane; z prawej strony dziurka, z lewej guzik.

Przy rękawie, fig. 91, u dołu nacina się materyał, w miejscu oznaczonem cienkiemi liniami; układają się fałdy + na . . Na brzegu podkłada się płótno, podszewkę i brzeg i patkę należy przestebnować, podszyć i przymocować do fałd; zapięcie patki na guzik. Przy 55 wszywa się rękaw do żakietu. Kołnierz kraje się z podwójnego materyału podług fig. 92, podkładając płótno. Kołnierz może też być biały pikowy. Podszewkę kraje się podług tej samej formy.

Nr. 14. Wieczorowa suknia z długą tuniką z różowej krepy jedwabnej lub bawełnianej. Przód i rękawki z koronki. Krój i opis na tablicy Nr. 2 od 8 do 24.

Nr. 15. Wieczorowa suknia z tafty mieniącej. Stanik kimonowy bez rękawów krzyżuje się z przodu i z tyłu. Plastron i krótkie rękawy z tiulu. Spódnica gładka, zapięta z boku, przy kolanie otwiera się na plisowanej falbanie. Szeroki pasek z długiemi końcami. Różyczki jedwabne przy pasie i przy sukni nad falbaną.

Nr. 16. Suknia w pasy z białą bluzką. Spódnica z wełny w pasy jest gładka z przodu, ułożona w fałdy z tyłu, przyszyta do szerokiego paska. Bluzka kimonowa biała z doszytemi rękawami. Kołnierz nieco odstający za pomocą drutów przyszytych od spodu. Szelki z czarnej aksamitki.

Nr. 17. Suknia z tuniką i białą bluzką. Krój na tablicy Nr. 4 od 36 do 43.

Wyjdzie 3.75 materyału podwójnej szerokości na spódnicę; 1,75, linon, voile albo jedwabiu do prania na bluzkę, 80 c. szerokiego; 0,75 c. wstążki na 12 c. szerokiej. Bryt przedni kraje się razem z szelkami podług fig. 36, i przystebnowuje się dopełniającą część spódnicy podług fig. 38 tylko od 65 do 66; następnie zszywa się bryt, fig. 37, z boku i z tyłu.

Na tunikę kraje się dwa kawałki podług fig. 39; dół obrębiony i zastebnowany. Tunikę przyszywa się do przodu razem z fig. 38 po prawej stronie; od 64 do 65; z lewej strony zapięcie na zatrzaski. Jednocześnie należy przyszyć po bokach pasek ułożony w fałdy, dochodzący do przodu spódnicy. Tylną część szelek, fig. 39a, przyszywa się do przedniej części na ramionach; zapiecie pod paskiem.

Kimonową bluzkę kraje się podług fig. od 40 do 41. Górna część zmarszczona, wszyta w karczek mereszką. Rękawy, fig. 43, doszyte mereszką do karczka i bluzki, u dołu zmarszczone zakończone falbanką. Przyszyi falbanka na 4 c. szeroka z tyłu, do stracenia z przodu.

ROBOTY RĘCZNE.

Nr. 1, 2, 3, wzory mereszek, nadające się do pościeli, bielizny stołowej, sukien płóciennych, poduszek. Sam wzór wystarcza, nie potrzeba powtarzać objaśnienia, które kilkakrotnie były dawane w „Naszym Domu“.

Nr. 4. Mereszka maszynowa, bardzo używana do haftu na najrozmaitszych materyałach: na suknie, na tafcie, na muślinie, batyście i tiulu. Rysunek powinien być kalkowany jasną kalką na ciemnych materyałach, ciemną na jasnych. Do mereszek używa się specyalnej maszyny; robotę więc trzeba przygotować w domu i oddać haft do wykonania do specyalnej pracowni.

Nr. 5 jest mereszką jeszcze bardziej używaną, niż Nr. 4. Wszystkie szwy, zakładki, obręby robią się prawie wyłącznie mereszką maszynową.

Robota musi być przygotowana starannie w domu. Jeżeli chodzi o zakładki, trzeba je gęsto i równo zafastrygować, aby mereszkę robić można było podług fastrygi. Obręby tak samo powinny być fastrygowane; mereszka powinna ująć materyał przy samym brzegu i nad nim. Brzegi falbanek, kołnierzy, rękawów bywają czasem zakończone pikotami; robią się one także z mereszki maszynowej. Brzegi oznaczone nitką kolorową daje się do mereszkowania, następnie przecina się mereszkę przez środek, Nr. 5-a; nitki przecięte tworzą pikoty, które się nie rozpruwają.

Nr. 6. Fartuszek haftowany dajemy na tablicy z robotami, ponieważ przed wykończeniem należy fartuszek wyhaftować. Fason kimonowy; może być bez paska lub z paskiem, który, tak jak na wzorze, przechodzi z przodu i z tyłu przez dziergane otwory. Kombinacye mogą być najrozmaitsze; najprostszą jest fartuszek z płótna niebieskiego, szarego, lub różowego koloru, który będzie miał dwie margerytki haftowane białą bawełną na przodzie i po jednej na ramionach.

Na białym fartuszku może być kolorowy haft. Wzór nasz jest jasno-niebieski. Karczek haftowany w grochy rozmiaru środka margerytki, Nr. 6a, który jest wielkości naturalnej. Na przodzie, pod karczkiem, dwie margeryty. Pasek, karczek, dół fartuszka i rękawów są z płótna nieco ciemniejszego, niż fartuszek; margeryty haftowane są tej samej wielkości, co na przodzie, podług fig. 6a, rysowane w równych odstępach. Aby haft mógł być równo rozmieszczony, należy przed, narysowaniem kawałek podzielić cyrklem lub miarką aby margerytka nie wypadła za blizko szwu lub zadaleko. Do haftu używa się białą lśniącą bawełnę; do środków żółtą; środki są haftowane w supełki raz zakręcone na igle.

Nr. 7. Nóż drewniany do przecinania kartek. Ten sam motyw: domek, kwiaty, drzewa i obłoki, może być powtórzony z obydwóch stron. Drzewa, dach, liście powinny być głęboko wypalane; obłoki mają tylko obwód cienką linią wypalony, krótkie cienkie linie między obłokami dają do nich tło i przecinają monotonność nieba. Trawa gęstemi liniami, rzędami idącemi, jest wypalana nieco ciemniej, aniżeli niebo. Malować można akwarelą albo olejnemi farbami, ale te ostatnie z domieszką terpentytny, aby były przezroczyste. Po wyschnięciu polakierować lub natrzeć woskiem, rozpuszczonym w terpentynie i wytrzeć na sucho.

Z. Garbińska.

BARONOWA ORCZY

CZERWONY MAK.

POWIEŚĆ

RZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO ZOFII SOKOŁOWSKIEJ

I.
Paryż: wrzesień 1792.

Wzburzony, szemrzący tłum istot, które z imienia tylko były ludźmi, sprawiały zaś wrażenie dziczy roznamiętnionej, kipiącej nienawiścią i żądzą zemsty. Przed samym zachodem słońca napełniała ona plac, na którym w dziesięć lat później, dumny władca wzniósł nieśmiertelny pomnik gwoli sławy narodu i własnej próżności.

Przez większą część dnia pracowała tu gilotyna: wszystko, czem Francya chlubiła się przez szereg wieków, wszystko, co posiadało starożytne nazwisko i błękitną krew w żyłach, ginęło pod nożem w imię wolności i braterstwa. Rzeź ustała na schyłku dnia dopiero i tłum rozproszył się, dążąc do rogatek, gdzie przed samem ich zamknięciem czekało na Paryżan inne, nader ciekawe i zabawne widowisko.

Nie było dnia, żeby ta rozrywka chybiła: ci arystokraci byli tak głupi! Wszyscy prawie pochodzili ze starej szlachty, która niegdyś okryła Francyę chwałą. Przodkowie ich uciskali lud, otóż teraz przyszła chwila odwetu: lud był wszechwładny i za dawny ucisk płacił gilotyną.

Miał wszelkie prawo ucinać głowy arystokratom, ich żonom i dzieciom; alboż wszyscy nie byli zdrajcami? Przez dwieście lat zgórą lud w pocie czoła pracował na utrzymanie świetności dworu; dziś potomkowie dumnych, nielitościwych książąt, hrabiów, margrabiów i baronów musieli kryć się i uciekać przed sprawiedliwą zemstą uciśnionych.

Próbowali kryć się i uciekać, ale nie udawało im się to, i ztego właśnie lud miał największą uciechę O zmroku, zanim wozy wyjechały przez bramy, które zaraz zamykano, jakiś arystokrata — naturalnie przebrany — usiłował wymknąć się przez rogatki, pilnie strzeżone przez żołnierzy-obywateli. Mężczyzni przebierali się w suknie niewieście, kobiety brały na siebie odzież męską, dzieci w łachmanach udawały żebraków. Byli pewni, że uda im się dostać do Anglii lub Niemiec i spiskować tam przeciw Rzeczypospolitej.

Prawie zawsze chwytano ich; szczególniej sierżant Bibot zwąchał odrazu każdego arystokratę, choćby najlepiej przebranego. Wtedy zaczynała się zabawa. Bibot patrzył na swoją ofiarę, jak kot na schwytaną myszkę, igrał z nią kwadrans, lub dłużej, udając, że dał się złapać na peruki i przyprawne wąsy, czasem nawet pozwalał jej wyjść za bramę, ostatecznie jednak chwytał ją w swoje szpony, a lud pokładał się ze śmiechu z jego sztuczek i konceptów.

Jeżeli schwytany zbieg okazał się kobietą, jaką dumną księżną lub margrabiną, uciecha była jeszcze większa, gdyż złapana często nie umiała ukryć swego przerażenia, albo też próbowała łzami i prośbą wzruszyć kamienne serce sierżanta. Nic nie pomogło — nazajutrz czekała ją gilotyna.

Nic dziwnego, że w to piękne popołudnie wrześniowe hałastra cisnęła się wokoło sierżanta Bibota, stojącego przy rogatce na czele oddziału żołnierzy. Zacierał ręce, ciesząc się zawczasu na myśl obfitego połowu; przechwalał się, że sam wysłał już na gilotynę pięćdziesięciu arystokratów.

Dziś szczególną zalecono mu czujność, zdarzyło się bowiem, że sporo zdrajców zdołało w sposób tajemniczy wymknąć się z Paryża i dostać do Anglii. Różne o tem krążyły pogłoski, podniecając wyobraźnię ludu; sierżant Grospierre poszedł na gilotynę wraz z żoną i dziećmi za to, że wypuścił całą rodzinę arystokratów przez rogatkę północną.

Utrzymywano, że przekradli się dzięki jakiemuś Anglikowi, który z niepojętą zuchwałością i odwagą ułatwiał im ucieczkę, wtrącając się do nieswoich rzeczy. Mówiono, że cała gromada Anglików uwzięła się wyrywać z rąk sprawiedliwości ofiary, przeznaczone pod nóż gilotyny. Szczególniej o ich wodzu rozpowiadano niestworzone historye. Podobno dopomagała mu nieczysta siła: dzięki jej, arystokraci, przekradający się przez bramy, stawali się niewidzialni.

Nikt nie widział tych Anglików, o ich wodzu zaś wspominano z drżeniem. Prezes Komitetu Ocalenia Publicznego, Fouquier-Tinville, od czasu do czasu otrzymywał w tajemniczy sposób skrawek papieru z zawiadomieniem, że Anglicy działają; zamiast podpisu czerwieniło się u dołu ich godło — Czerwony Mak. W kilka godzin po odebraniu tego bezczelnego świstka donoszono Komitetowi, że takim a takim rojalistom udało się szczęśliwie wymknąć z Paryża i dostać do Anglii, gdzie byli bezpieczni.

Podwojono straże przy rogatkach, zagrożono sierżantom śmiercią, obiecano wypłacić pięć tysięcy

franków nagrody człowiekowi, który by pochwycił zuchwalca, kryjącego się pod godłem niewinnego kwiatka polnego.

Każdy był pewny, że sierżant Bibot otrzyma nagrodę i w tej nadziei motłoch codziennie gromadził się koło zachodniej bramy, ciesząc się zawczasu z zabawnego widowiska.

— Obywatel Grospierre był osłem — mówił sierżant do kaprala, swego przyjaciela, — gdybym ja był przy bramie północnej, nie byłbym puścił tych hultajów.

— Jak to się stało, obywatelu sierżancie? — zagadnął kapral.

— Grospierre stał przy rogatce, mając oko na wszystko — opowiadał Bibot, rad, że ma tylu słuchaczy.—Wiedział, co to jest za ziółko ten przeklęty Czerwony Mak, i wytrzeszczał oczy na wszystkie strony, ale wiadomo, że u niego we łbie same trociny. Jabym nie dał się tak wyprowadzić w pole. Przez rogatkę przejechał wóz, naładowany beczkami i powożony przez jakiegoś starowinę, przy którym siedział młody chłopiec. Głupi Grospierre nie zajrzał do beczek i puścił wóz.

Szmer oburzenia i wzgardy przebiegł śród zebranej tłuszczy.

— W pół godziny nadbiega zdyszany kapitan z tuzinem żołnierzy i pyta, czy przejechał tędy wóz z beczkami. „A jakże" — odpowiada Grospierre. — „Pójdziesz za to na gilotynę, obywatelu sierżancie!"—krzyczy kapitan wściekły z gniewu — „tym wozem uciekł *ci devant* książę de Chalis z całą rodziną, a starowina, który powoził, to ten przeklęty Anglik, Czerwony Mak".

Groźny pomruk dał się słyszeć śród tłumu. Grospierre słusznie został ścięty; jak można być takim głupcem!

— Kapitan puścił się w pogoń za zbiegami, ale nie dogonił ich— dokończył Bibot, śmiejąc się do rozpuku — wpadli, jak kamień w wodę.

— Cóż się z nimi stało?

— Dlaczego Grospierre nie zaglądał do beczek?

— W beczkach nikt nie siedział, a woźnica był Bogu ducha winien — odpowiedział Bibot, trzymając się za boki. — Anglik przebrał się za kapitana, a jego żołnierze to byli arystokraci.

Motłoch tym razem milczał, przejęty zabobonnym strachem: ten Anglik musiał być w zmowie z samym dyabłem.

(d. c. n.).

Skrzynka do listów.

Uprzejmie prosimy o adres panienki z Archangielska. Mieszkamy w tem mieście i chętnie się z nią podzielimy towarzystwem.

Kwiatkowskie
ul. Soborna, dom Antufiewa.

* *

Proponuję panience, umiejącej robić pończochy na maszynie Grossera (links), by zechciała przyjechać na miesiąc, najwyżej dwa na prowincyę w roli nauczycielki, do jednej, dość pojętnej uczenicy. Dostanie za to przejazd koleją do stacyi Wapniarki Dr. półn. Zachod. tam i z powrotem i utrzymanie pełne. Zdrowe i świeże jedzenie, jakie można mieć na wsi. Kilka godzin poświęcić musi nauce. Resztę czasu zużytkować może na robienie pończoch za osobnem wynagrodzeniem od tuzina. Lekcye i robota mogą się odbywać na świeżem powietrzu. Mieszkamy w pobliżu miasteczka, w ktorym jest kościół, poczta i telegraf. Stacya kolei o 15 wiorst.

Osoby, które mogą przyjąć powyższą ofertę, zechcą posyłać swe listy wprost pod adresem:

poczta Tomaszpol
podolska gub. Marya Michelsonowa.

* *

Szanownej Redakcyi i p. Karczewskiej dziękuję za wskazówki dotyczące „pawicy". Nabyłam ją w Warszawie we Frascatti, w zarządzie ogrodu hr. Branickiej. O czem zawiadamiając, łączę wyrazy szacunku.

Młyny. *Marya Hulewicz.*

Porady ogrodnicze

c) w ogrodzie ozdobnym i kwiatowym.

Przyciąć bzy i inne krzewy, które nie były cięte na wiosnę dlatego, gdyż kwitną na pędach jednorocznych. Wycinać pijawki na drzewach ozdobnych i soliterach (pojedynczych). Skrapiać wodą pod wieczór iglaste. Powycinać części przemarznięte, aż do zdrowego, i rany zasmarować mieszaniną gliny, szerści i krowieńca.

Na różach odejmować pijawki i ścinać przekwitające kwiaty. Róże i inne rośliny szczepione lub oczkowane oczyszczać z wilczków, a pędy szlachetne uszczykiwać nad 4-ym liściem, żeby się musiały rozgałęzić. Kosić i nawodniać trawniki.

Dokończyć w początku czerwca sadzenia kwiatów jeszcze nie wysadzonych, a głównie obsadzania kobierców. Zbierać nasiona kwiatów dwuletnich i trwałych.

W szklarniach. Przesadzać paprocie i rośliny żarłoczne, jak np. ułanki, pelargonie. Przewietrzać silnie, cieniować od słońca i zraszać. Młode rośliny umieścić w inspekcie lub w specyalnych skrzyniach, w których układa się grzędy z mierzwy lub garbówki. Zraszanie roślin na dworze stojących wodą w dni pogodne jest niezbędne.

Posiać w początku miesiąca popielniki i pierwiosnki chińskie.

Michał Nagay

Na wpisy!

Widzieć rozpacz na twarzach dzieci i młodzieży — to jeden z najboleśniejszych obrazów, jakie przesuwają się przed naszemi oczami w Redakcyi. A powtarza się on zawsze wtedy, kiedy rubryka „na wpisy szkolne" wyczerpana i kiedy wszystkie nasze osobiste wysiłki nie są w stanie zaradzić brakom.

Wtedy zwracamy się do Czytelniczek. Niech każda Matka, która opłacać jest w stanie naukę własnych dzieci, drobny datek złoży na dzieci biedne, a powróci radość w duszach przedwcześnie troską zgnębionych.

Jesteśmy pewni, że wołanie nasze znajdzie odzew, i prosimy o szybkie nadsyłanie choćby najdrobniejszych ofiar dla dzieci, pragnących nauki.

Redakcya.

Podziękowanie za nadesłane książki dla chorych dzieci ze szpitalika.

Wszystkim Czytelniczkom „Naszego Domu" oraz Czytelnikom „Przyjaciela Młodzieży" i „Przyjaciela Dzieci", którzy tak licznie nadesłali przeczytane książki z obrazkami, przeznaczone dla dzieci będących w szpitalach, składamy serdeczne podziękowanie. Nie czekając wielkich okazyi, drobnemi czynami słodzić dolę cierpiących, to najpiękniej wprowadzona w czyn wielka Chrystusowa idea — miłości bliźniego.

R.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Amelii Jast... Wspaniałe dzieło Matejki: *„Rejtan"* jest w Wiedniu w Cesarskiem Muzeum (Kunst historiches Muzeum). Pyta Pani, czy był wysoki? Stanisław Wyspiański tak mówi o wielkim Mistrzu polskim:

„Był mały, jako ludzie ciałem drobni
I przygarbiony nie wiekiem, lecz pracą;
był z tych, którzy są Aniołom podobni,
do pocałunku głowę chylił w długich lokach,
z oczu mu gorzał żar — taki w prorokach".

P. Maryi Chojn... Kwiatów nigdy za

wiele. Więc mogą być i w oknach i na stołach i w doniczkach i cięte... Roztaczają czar i to nieuchwytne tchnienie poezyi, które spływa na człowieka, z pełnych cudu tworów Bożych.

P. Julii Kallen... we Lwowie. Oczywiście, że ten „rok" różnicy nic nie szkodzi. A gotowość Pani w podzieleniu myśli z oddaloną rówieśnicą jest dowodem tych humanitarnych uczuć, które dużo w życiu przysporzą szczęścia innym, dając niezawodnie wiele zadowolenia własnego. A parafrazując piękną maksymę Wyspiańskiego, którą Pani w nagłówku przysłała, powiemy: „Musimy coś zrobić *dobrego*, co by od nas zależało, zważywszy, że dzieje się tak dużo *zła*, co nie zależy od nikogo"...

P. M. K. z Koryt... Klonowicz, poeta z drugiej połowy XVI wieku, tak charakteryzuje dolę wieśniaczą owej doby:

Bo kmiotaszek ubogi ustawnie do dwora
Robi sobą i bydłem aże do wieczora,
Karmi się ustawiczna biedą i kłopotem,
Zimnem i upaleniem, łzami, dymem, potem,
Cierpi kuny, biskupy, korbacze, gąsiory,
Osoczniki, pochlebce, podatki, pobory...

Wiek XX oddalił ten obraz. Oby go oddalał jak najszybciej! Że jednak o dziejach często stanowią chwile, ale chwile nie starczają na ich przemianę radykalną, więc wytrwale dążąc do celu, każdy, kto zna jego ważność, przyczynia się do pośpiechu w urzeczywistnieniu dzieła wielkiej duchowej przemiany narodu. Zniechęcać się nie należy. Trudności raczej zagrzewać winny bojownika do czynu.

P. Jadwidze M. z Tomaszowa. List Sz. Pani kierujemy do Wydziału Ekonomicznego Stow. Ziemianek. Niech Pani tam zwróci swe pytanie. Kopernika 14. Stow. Z. Ziemianek.

P. Piaskow... wysyłamy kartę.

Prenumeratorce z Litwy. Niebawem damy artykuł. Tymczasem niech Pani zaraz napisze o informacye z powołaniem się na „Nasz Dom" do specyalisty. Adres: p. L. Przyłubski. St. poczt. Ostrowy, w. Kąty. Niezawodnie odpowiedź Sz. Pani dostanie, dołączając markę.

Pannie Anieli Zaw. Nietylko nie zaniedbywać, ale z całą gorącością serca radzimy chwalebny zwyczaj uprawiać. I któż to się „śmieje" z Pani zamiłowań do

„obłoków"? Ktoś tak ubogi duchem, że nie można się na niego gniewać. Trzeba mu całem sercem współczuć, a nawet powoli tak oddziaływać, żeby i jego duszę zrobić wrażliwą na te rozkosze, jakich Pani doznaje, obcując z podniosłemi tworami wielkich umysłów. Niech więc Pani się nie zraża. Skoro ma Pani szczęście wyczuwać piękno poezyi, niech to Panią czyni naprawdę nieco lepszą i wyrozumialszą, a zamiast zniechęcenia, niech Pani umocni nią swe wierzenia, powtarzając za wytwornym poetą Miriamem jedną z pięknych strof jego hymnu do poezyi, która tak brzmi:

„Śród złotych łanów, nad brzegiem mórz,
W odwiecznych puszcz rozhoworze,
Brzmi twa harmonia olbrzymią pieśnią
I nad powszednią życiową pleśnią
Przewiewa grzmiącem tchnieniem burz.
Poezyo święta! po wieków wiek
W żywota bieg,
Niechaj nam świecą twe zorze!"

„Latorośl" z Podola jest przedewszystkiem „lekkomyślna". Tak polecił nam odpowiedzieć dział grafologii, bo nie przysłała 50 kop. markami na odpowiedź. Czeka więc listu — mniej „lekkomyślnego".

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora" Habrowskiego, Erywańska 18.

P. J. Zadar... Kołnierz będzie wysłany.

Janci. Będzie.

P. B. Sob... P. L. Przyłubski st. Ostrowy, majątek Kąty, da wszelkie informacye o hodowli królików. Prosimy powołać się w liście na „Nasz Dom".

P. Chmielewskiej list oddajemy p. Nagayowi.

Jeżykowi i Halusi Rogowskim serdecznie dziękujemy, za książeczki i prosimy o oszczędzanie zabawek, bo będziemy znów zbierali podarunki dla sierot, a wtedy poprosimy o zabawki dla nich i dobrze będzie, jeśli nie będą połamane. Sądząc z książeczek, widzimy, że dzieci szanują dane im rzeczy. To ślicznie!

P. Maryi S. Posyłamy Sz. Pani adres pensyonatu *„Pomerania" w Gdyni.* Jestto pensyonat polski, prowadzony przez p. dr. Głuchowską w willi Łucyi, nadzwyczaj starannie. Kuchnia doskonała, czystość nieposzlakowana, ceny przystępne, 5 minut odległy od morza.

Bez namysłu zabrać manatki i jechać! Pobyt wogóle miły i bardzo niedrogi, a tem przyjemniejszy, że ludność kaszubska mówi po polsku.

P. Anieli z Kraśnika: Pracownia Współdzielcza, Krucza 19 m. 39. Gdyby nie mieli gotowego kostyumu, zrobią szybko, lub wskażą adres. Piki zawsze noszone.

Wszelkie wskazówki naszym Abonentkom daje p. Kotowska, Żórawia, 7. Zakład Ś-tej Kingi, Szpitalna, 10. Porządek wzorowy. Kuchnia doskonała.

Gronu prenumeratorek z Lublina donosimy po zasięgnięciu opinii lekarza, że *grzybek japoński* nietylko nie jest szkodliwy, ale ma pewne własności regulujące trawienie. Oczywiście, mamy go w domu, rośnie, prosperuje i raz wraz komuś się daje kawałek na rozmnożenie. Wymaga naczynia porcelanowego, szklanej łyżeczki i cedzenia przez płótno. Zetknięcia z metalem nie znosi. O ile go się pije, zalewa się herbatą słodzoną, o ile nie — herbatą bez cukru. Stać musi w ciemnem miejscu, ale nie zamkniętem. Zmieniać herbatę trzeba codzień.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

K. L. Dla siwiejących włosów koloru szatyn, najodpowiedniejszą będzie *Orizalina.* Mydło abaridowe używa się do mycia szyi, rąk i całego ciała. W Kijowie dostać można w składzie *Niwińskiego.*

I. Gol... Błyszczącą twarz można myć mydłem abaridowem.

Józefie Z. W lecie można myć głowę letnią wodą i mydłem *Tetral,* dzieciom również.

Bolesławowi. Zęby czarne, czy to z zaniedbania, czy też wskutek palenia tytoniu, zupełnie można wybielić proszkiem *Albol,* który nie ściera,, lecz rozpuszcza osady. Płukać potem ciepłą wodą z kilkoma kroplami *Anidolu,* a dziąsła się wzmocnią, zniknie niemiła woń ust i zabezpieczy się jednocześnie od wszelkich dolegliwości gardlanych, gdyż *Anidol* jest środkiem silnie aseptycznym a niedrażniącym.

Halinie. Włosy rozjaśni płyn *Hella,* nie niszcząc ich, jak znane dotąd środki.

Przemyślance. Przeciw poceniu rąk, nóg, pach skutecznie działa *Eureka.* Czerwoność nosa usunie *Nezaline.* Sprowadzić ze Lwowa od Pawłowskiego, Akademicka, 21.

Ali. Środków przeciw odciskom znamy bardzo wiele, lecz prawie żaden nie spełnia należycie zadania, bo zazwyczaj atakuje część niezajętą odciskiem i wywołuje zaognienie zdrowego ciała. Inne znów, płynne, tak szybko gęstną, że po parokrotnem otworzeniu flakonika są już nie do użytku. Środek zwany *Cornil* jest tak skambinowany, że odpowiada wszystkim warunkom, a więc, można rzec śmiało, jest jedynym środkiem rzeczywiście zasługującym na wyróżnienie. Po wymoczeniu nogi trzeba przylepić kółko wełniane w ten sposób, aby odcisk znalazł się w samym otworku kółka, następnie pałeczką drewnianą nałożyć masy ze słoika w otwór kółka i założyć wierzch kawałkiem płótna, na co nasunąć pończochę. Przyłożywszy to na noc, nie odejmować aż za dwa dni. Odejmuje się przez zanurzenie nogi w ciepłej wodzie, poczem cały odcisk paznogciem może być usunięty. Przy uporczywych nagniotkach należy całą operacyę powtórzyć. Przylepianie kółka zapobiega rozlewaniu się maści na zdrowe części ciała, a przykrywanie kawałkiem płótna zapobiega przylepieniu się maści do pończochy. Gdyby otwory w kółkach okazały się zamałe, można je wyciąć bardziej maleńkiemi nożyczkami. Jeżeli idzie o odcisk między palcami, wtedy trzeba palec zdrowy ochronić przez okrycie go i owiązanie kawałkiem cieniutkiej ceratki, a na odcisk sąsiedniego palca smarować codziennie zaledwie dostrzegalną warstwę masy. Przy odciskach pod podeszwą, nasmarować mały płateczek płótna odrobiną masy, położyć na odcisk, z plasterka angielskiego ukrajać dwa paski i na krzyż przylepić tak, aby płatek się trzymał podeszwy. Żądać wyraźnie *Cornil.*

Do Wszystkich. Środki te mają na składzie firmy: *„Perfection",* Szpitalna, 10, i *Paszkowski,* Marszałkowska, 109, oraz Nowosenatorska, 2, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Grużewski,* w Kijowie *Niwiński i Jurotat,* w Odesie *Anderski,* we Lwowie *Pawłowski,* w Krakowie *Miklaszewski,* w Poznaniu *Gadebusz.* Na kopertach należy dopisać: *„Dział kosmetyczny".*

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie. . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 80

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.60
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście 3 szpaltowe po 30 k. wiersz, 2 szpalt. po 50 k. I strona tekstowa k. 75.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1 Telefon Redakcyi 80-75, Administracyi 73-22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Dunajewskiego 1 Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.

Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat"

Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Z Kalotechniki.

№ 1. Zaocznie nic nie możemy w tym wypadku poradzić. Może Sz. Pan za bytnością w Warszawie zgłosi się do nas osobiście w godzinach od 4—6.

№ 2. Brwi wzmocni i wywoła ich szybszy porost Ol. Hel. radioaktywny. Piegi usunie krem angielski d-ra Orgley'a.

№ 3. Ślady po ospie usunąć można masażem wibracyjnym. W tym celu polecamy Autowibrator d-ra Johansena. Przeciw piegom polecamy krem angielski d-ra Orgley'a.

№ 7. Zmartwionej. Tak śniada, jak i biała cera jest ładną, o ile jest gładką, czystą, pozbawioną wyrżutów, piegów, wągrów i t. p. dodatków, szpecących najładniejszą cerę. Prosimy więc o wyszczególnienie wad swej cery, a zalecimy odpowiednie środki.

№ 11. Zmarszczki usunie masaż wibracyjny kremem Radium. Masaż ten można stosować samej Autowibratorem dr-a Johansena, lub też w Kalotechnice. Myć się wodą różaną radioaktywną z Otrąbkami Vesta, zamiast mydła, a cera będzie idealnie gładką. Analiza włosów kosztuje rb. 3. Wyczeszki przesłać w kopercie, pieniądze przekazem.

№ 0. Zęby chroni od psucia i wybiela Elixir radiowy; środek ten doskonale dezynfekuje jamę ustną, usuwając niemiły zapach z ust. Porady lekarskie w Kalotechnice codzień od 4—6. Brodawki zdejmie lekarz elektrycznością bez pozostawienia śladu.

№ 4. K. K. Radzimy możliwie jak najdłużej wstrzymać się od farbowania, tembardziej, że siwych włosów jest bardzo mało. Z farb nieszkodliwych polecamy „Eau de Jouvence".

Listy z zamówieniami adresować: Kalotechnika, Marszałkowska 116, telef. 16-73. Na prowincyę wysyłka za zaliczeniem pocztowem. W Łodzi Psarski Piotrkowska 79, w Częstochowie Popławski, w Piotrkowie Kryński.

Zarząd Kalotechn k

Książki nadesłane do Redakcyi.

W. Perzyński. Nocna zabawa. Biblioteka Dzieł Wyborowych. Warszawa. Sienna 2, tel. 114.30.

Bernhard Kellermann. Tunel. Z upoważnienia autora przełożył Jan Bohuszewicz. I. Biblioteka Dzieł Wyborowych. Warszawa. Sienna 2, tel. 114-30.

Orsyd. Anna Limprechtówna. Własną drogą. Powieść współczesna. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Lublin. Łódź. Kraków. G. Gebethner i S-ka, New-Jork The Polish Book Import. Co. Inc.

Józef Ignacy Kraszewski. Z siedmioletniej wojny. Powieść. Tom. II. Warszawa. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Wolff.

Z. Perkowska i M. Hertzberżanka. Nauka poprawnego pisania. Część druga (stopień 1). Nakł. Księg. E. Wende i S-ka w Warszawie, w Łodzi księg. Ludwika Fiszera.

Popularna Biblioteka Historyczna. Wojny o Ziemię Św. Opracował Lucyan Migasiński. Red. Antoni Orłowski. Nowy-Świat 54.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.